

Konferencja: Nasze Magnificat: Łk 1,46–55

⁴⁶ Wielbi dusza moja Pana
⁴⁷ i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.
⁴⁸ Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy.
Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia,
⁴⁹ Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny,
a Jego imię jest święte.
⁵⁰ Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie
nad tymi, którzy się Go boją.
⁵¹ Okazał moc swego ramienia,
rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich.
⁵² Stracił władców z tronu,
a wywyższył pokornych.
⁵³ Głodnych nasycił dobrami,
a bogatych z niczym odprawił.
⁵⁴ Ujął się za swoim sługą, Izraelem,
pomny na swe miłosierdzie,
⁵⁵ Jak obiecał naszym ojcom,
Abrahamowi i jego potomstwu na wieki.

Ten hymn Najświętsza Maryja Panna wygłosiła podczas nawiedzenia Elżbiety po usłyszeniu jej słów:

Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona... Błogosławiona [jest], która uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana (Łk 1,42.45).

Zobaczmy, że ten hymn nie mówi nic o mającym się narodzić Dziecku, o Jego wielkości... Nie koncentruje się on także na tym, że staje się Matką Mesjasza, ale wyrażając wdzięczność za wielkie rzeczy, jakie Jej uczynił Bóg, wyraża Jego wielką łaskawość: *Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia*. Zobaczmy, że może się to odnosić do każdego z nas, bo każdy z nas otrzymał od Boga „wielkie rzeczy”. Będąc hymnem Najświętszej Maryi Panny, jest on jednocześnie hymnem każdego z nas! Kościół go nawet zaleca jako taki, dając go nam codziennie do odmawiania podczas Nieszporów. I to my mówimy: *Wielbi dusza moja Pana...* Warto zatem odczytać ten tekst jako nasz tekst, jako naszą odpowiedź skierowaną do Boga.

⁴⁶ Wielbi dusza moja Pana
⁴⁷ i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Jakie jest nasze pierwsze odniesienie, gdy coś ważnego usłyszymy lub czegoś doświadczymy? Do kogo kierujemy swoje spontaniczne reakcje radości, wdzięczności albo bólu i cierpienia? Magnificat uczy nas odnosić wszystko do Boga. I, co jest jeszcze niezmiernie ważne, uczy nas za wszystko dziękować. Może to zabrzmie dziwnie, ale właśnie dziękczynienie jest najwłaściwsze, nawet jeżeli doznajemy cierpienia. Tak właśnie zareagował Hiob i zostało mu to poczytane za sprawiedliwość: *Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wróce. Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!* (Hi 1,21).

Umieć za wszystko dziękować to wielka sztuka, ale sztuka, która bierze się z jasnej świadomości, że jesteśmy w rękach miłującego Ojca, który nas tak umiłował, że Syna swego dał. Czy od takiego Ojca może pochodzić coś złego? Pan Jezus mówi nam o tym wyraźnie:

Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą (Łk 11,13).

Oczywiście pozostaje pytanie, czy naprawdę wierzymy, że jesteśmy dziećmi Ojca miłosierdzia? Jeżeli tak, to dziękczynienie za wszystko, co nas spotyka, jest oczywistością. Widać to dobrze, gdy patrzymy w perspektywie eschatologicznej, czyli gdy patrzymy od końca. Wszelkie doświadczenia, jakie są nam dane, stanowią okazję do poznawania, do ćwiczenia. Tak było w życiu Najświętszej

Maryi Panny. Doświadczenia życiowe praktycznie zaprzeczały temu, co można było sobie skojarzyć z tym, co usłyszała od anioła. Królewski mesjanizm orędzia stał w zupełnej sprzeczności z następującymi po nim wydarzeniami. Święty Paweł powiedział później, że krzyż Chrystusa był dla Żydów zgorszeniem, właściwie skandalem, czyli czymś nie do przyjęcia. Nie oni mogli przyjąć mesjasza pohańbionego.

Maryja zawsze pozostawała w milczeniu, bez sprzeciwu. Mimo tragicznych wydarzeń, jakie się działy na jej oczach. Nasze doświadczenia: odrzucenia, niezrozumienia, fałszywych pomówień... Co z tym robimy? Gniewamy się? To chyba najczęściej. A może to dla nas okazja do zdobycia czegoś, okazja do nauki pokory. Jeżeli ktoś nauczy nas czegoś cennego, to trzeba mu za to podziękować. Może i za upokorzenie trzeba by podziękować. Chyba, że pokory się nie nauczyliśmy.

Niezależnie jednak Magnificat uczy nas postawy wdzięczności za wszystko:

Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko! O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganii z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie (Flp 4,4–7).

⁴⁸ Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy.

Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia,

⁴⁹ Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny,
a Jego imię jest święte.

Ten werset przypomina nam słowa Hymnu o kenozie Chrystusa z Listu do Filipian:

⁸ Uniżył samego siebie

stając się posłuszny aż do śmierci

i to śmierci na krzyżu.

⁹ Dlatego też Bóg wywyższył Go ponad wszystko

i dał Mu Imię

ponad wszelkie imię,

¹⁰ aby na Imię Jezusa

zgięło się każde kolano

istot niebieskich, ziemskich i podziemnych

¹¹ i aby każdy język wyznawał,

że Panem jest Jezus Chrystus

na chwałę Boga Ojca (Flp 2,8–11).

Bóg ma szczególny wzgląd na uniżenie, czyli na pokorę. Sam Hymn o kenozie, czyli ogołoceniu się Syna Bożego z Bożego splendoru, aby stać się Człowiekiem, jest najpełniejszym objawieniem się Boga, ukazaniem Jego ogromnej pokory. To wszystko dokonało się w Duchu Świętym, który jest samą pokorą i miłością. Właściwie trzeba by powiedzieć, że jest Osobą-Miłością i Osobą-Pokorą. Miłość i pokora są w istocie dwiema stronami tego samego medalu. Nie ma miłości bez pokory ani pokory bez miłości. Pan Jezus przez swoje uniżenie aż do śmierci na krzyżu, najpełniej objawił Ojca, który dał nam wszystko: swojego własnego Syna. Nie miał niczego więcej. To jest miłość do końca. Jest to miłość w pokorze i pokora w miłości.

Zestawienie fragmentu Magnificat z prawdą o uniżeniu Chrystusa pokazuje nam, jak w Maryi był ten sam Duch. Czasami się mówi, że Ona jest wcieleniem Ducha Świętego. Nie chodzi w tym przypadku o coś podobnego do wcielenia się Syna Bożego w Osobie Jezusa Chrystusa, ale o doskonale posłuszeństwo aż do wspaniałego oddania, wskazuje na sposób działania Ducha. Wyrażają to słowa ze sceny zwiastowania: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna* (Łk 1,28). Pełna łaski, po grecku *kecharitomene* oznacza przepelniona łaską, ogarnięta łaską, a to znaczy właściwie Duchem Świętym, co zresztą w dalszej części zwiastowania anioł powiedział wprost: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem* (Łk 1,35).

W naszym życiu duchowym chrześcijan chodzi w istocie o to samo, bo polega ono na życiu w

Duchu Świętym. Najcenniejszy dar, jaki otrzymaliśmy, to właśnie Osoba Ducha Świętego, który zmienia zupełnie zasadę naszego życia na życie miłością. W Nim jest prawdziwe życie, które Bóg dla nas przewidział w swoim zamiśle miłości. Stoi to w opozycji do tego, co na świecie rządzonym przez trzy pożądliwości: *pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę tego życia* (1 J 2,16). Takie życie prowadzi do śmierci. Dlatego cały świat, nie tylko ludzie, ale i całe stworzenie oczekuje objawienia się „synów Bożych” (zob. Rz 8,19–23).

Ta rzeczywistość jednak już jest w sposób misteryjny obecna. Już jesteśmy dziećmi Bożymi, choć jeszcze tego nie widać wyraźnie i jednoznacznie. Takie jest nasze obecne życie. Pisze o tym św. Jan w swoim liście:

Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego.² Umiłowani, **obecnie jesteście dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziecie.** Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest (1 J 3,1–2).

Tego już w nas dokonał Bóg, ale to, co nas czeka, wielokrotnie przekracza nasze wyobrażenia. Sam zamiar stworzenia jest zamysłem miłości. Bóg pragnie obdarzyć życiem i radością wszystkie stworzenia. Jednak człowiek jest dla Niego szczególnie wybranym stworzeniem. Mówi o tym znana sentencja Drugiego Soboru Watykańskiego:

Człowiek jest jedyną istotą, którą Bóg stworzył dla niej samej i człowiek może się zrealizować w pełni tylko przez szczerą, bezinteresowną dar z siebie” (KDK 24).

Miłosierdzie, o jakim śpiewa Maryja, odnosi się właśnie do człowieka. Ogromna delikatność Boga wobec każdego z nas jest związana z odmiennym celem Jego miłosierdzia wobec nas. Chodzi w nim o świadomy i wolny udział w Bożym życiu, co nazywa się w Biblii udziałem w Jego dziedzictwie. Do tego potrzebne jest osobiste, duchowe przyłgnięcie i zawierzenie Bogu i Jego działaniu przez co dokonuje się nasze zrodzenie się ze Bożego słowa. W Prologu do Ewangelii według św. Jana czytamy:

¹² Wszystkim tym jednak, którzy Je [tj. Słowo] przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – ¹³ którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili (J 1,12–13).

W Bożym zamiarze nie chodzi jedynie o to, żebyśmy uniknęli „wiecznego potępienia” i mieli udział w „szczęśliwości zbawionych”, ale abyśmy się stali „dziećmi Bożymi”, abyśmy się z Niego narodzić i stali w pełni do Niego podobni i mieli udział w Jego życiu. To całkowicie przerasta nasze wyobrażenia. Stąd też w hymnie podkreślone jest, że Boże miłosierdzie odnosi się do tych, *którzy się Go boją*. Przy czym bojaźni Bożej nie należy utożsamiać z lękiem. Wręcz przeciwnie trzeba w niej widzieć postawę przeciwną do lęku, który nas zamyka, powoduje, że chcemy uciec, schować się gdzieś przed czymś, czego się lękamy. Natomiast bojaźń powoduje, że bardzo poważnie traktujemy to, co się pojawia, podchodzimy do tego z największym respektem, wiedząc, że jest to dla nas bardzo ważne i musimy podjąć pojawiające się wezwanie i konsekwentnie je realizować. Tak rozumiana bojaźń jest początkiem mądrości, jak o niej piszą księgi mądrościowe Starego Testamentu, gdyż ona powoduje, że poważnie traktujemy to, co rzeczywiście jest najważniejsze w naszym życiu. Niestety często na Boże wezwanie reagujemy lękiem i staramy się uciec, jak to było w przypadku proroka Jonasza. Reakcja lękowa jednak świadczy o tym, że nie rozpoznajemy w Bogu Jego ogromnego miłosierdzia, ale wpiery widzimy w Nim groźnego Pana, który może ukarać. Takie groźne oblicze ukazuje On wobec ludzi przewrotnych i pysznych, o czym mówią następujące wersety:

⁵¹ Okazał moc swego ramienia,
rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich.

⁵² Strącił władców z tronu,
a wywyższył pokornych.

⁵³ Głodnych nasycił dobrami,
a bogatych z niczym odprawil.

Bóg patrzy i ocenia zupełnie inaczej niż doświadczamy tego na świecie. Wobec udzielenia człowiekowi wolności Bóg nie może i nie chce korzystać ze swojej siły. Pragnie nas pociągnąć ku sobie miłością. Nie jest to łatwe do uchwycenia dla nas żyjących na świecie, gdy w zasadzie działają zupełnie inne kryteria kariery i zdobywania sławy. Bardzo często mają sukcesy, w rozumieniu tego świata, ludzie, którzy mają takie ambicje i nie przebierają w środkach, aby dojść do osiągnięcia sukcesu: a zatem ludzie pyszni, władczy i ambitni, zachłanni na bogactwa. Natomiast w Magnificat Maryja mówi zupełnie odwrotnie. Ten fragment przypomina naukę Pana Jezusa o błogosławieństwach, gdy szczęśliwymi nazywa ludzi, których w kategoriach świata nazwalibyśmy nieszczęśliwymi. A jeżeli do tego dodamy naukę o „biada” z Ewangelii św. Łukasza, które są wygłoszone razem z błogosławieństwami, podobieństwo staje się jeszcze większe:

²⁴ Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą.

²⁵ Biada wam, którzy teraz jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie.

²⁶ Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom (Łk 6,24–26).

Prawdziwość tych słów można widzieć dopiero w perspektywie końca życia na ziemi, czyli w kontekście eschatologicznym, gdy kryteria tego świata przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. I taki horyzont patrzenia powinien charakteryzować chrześcijanina. Każdy z nas, dotknięty przez Boga, uzyskuje zupełnie inne spojrzenie na życie i jego sens, który dostrzega, patrząc z perspektywy końca. Powinna w nas zająć przemiana, którą Pan Jezus nazywa metanoją. Polega ona na całkowicie innym spojrzeniu na świat, właśnie spojrzeniu od końca: *Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane* (Mt 6,33). Taka przemiana nastąpiła u psalmisty w psalmie 73. Wpierw patrzył na świat przez pryzmat doraźnych sukcesów i zaczął zazdrościć bezbożnym powodzenia. Kiedy jednak spojrzął na ich koniec, zrozumiał, że stoją na śliskiej drodze prowadzącej donikąd. My także musimy umieć spojrzeć na swoje życie jak na szkołę, w której uczymy się życia, ale prawdziwe życie rozpocznie się dopiero po ukończeniu szkoły, podobnie jak prawdziwa praca zaczyna się po ukończeniu edukacji i podjęciu pracy zawodowej.

⁵⁴ Ujął się za swoim sługą, Izraelem,
pomny na swe miłosierdzie,

⁵⁵ Jak obiecał naszym ojcom,
Abrahamowi i jego potomstwu na wieki.

Perspektywa pełni życia, obiecana nam na końcu, jest już jednak obecna w sposób dyskretny, ale doświadczalny. Kiedy uczniowie się martwili o to, co otrzymają za to, że poszli za Jezusem, On im odpowiedział:

Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól ³⁰ z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym. ³¹ Lecz wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi (Mk 10,29–31).

Jednak powodzenie na ziemi lub jego brak nie jest żadnym kryterium Bożego miłosierdzia i błogosławieństwa, jak na to wskazuje nauka Pana Jezusa o błogosławieństwach. Zasadnicze „ujęcie się za sługą, Izraelem” przez miłosierdzie dokonało się przez przyjście na świat Syna Bożego. Nie był nim żaden nadzwyczajny cud, żadne wydarzenie o charakterze polityczno-społecznym, ale Człowiek, który w sobie jednoczy Boga i Człowieka. Nie otrzymaliśmy, jako dar Bożego miłosierdzia, żadnego sukcesu na ziemi, żadnego nadzwyczajnego powodzenia, władzy, dominacji, ale samego Boga jako naszego Brata.

Ta prawda odnosi się do całego dzieła Bożego dla nas: On nie chce nam dać czegoś. On chce nam dać siebie samego. To całkowicie przerosło Żydów za czasów Pana Jezusa i dlatego skazali Go za

bluźnierstwo, że „będąc człowiekiem, uważał się za Boga” (zob. J 10,33). Dlatego wyznanie wiary pierwotnego Kościoła sprowadzało się do uznania, że „Jezus (z Nazaretu) jest Synem Bożym” (1 J 4,15).

Podobną perspektywę daje nam hymn „Benedictus” wypowiedziany przez Zachariasza, ojca św. Jana Chrzciciela:

Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela, że nawiedził lud swój i wyzwolił go, ⁶⁹ i moc zbawczą nam wzbudził w domu sługi swego, Dawida (Łk 1,68–69).

Owa moc zbawcza to potomek Dawida, Mesjasz, Jezus – dosłownie Jozua tj.: „JAHWE jest zbawieniem” lub „JAHWE zbawia”, który się miał dopiero narodzić, ale już był w łonie Maryi.

Kiedy dzisiaj wypowiadamy ten hymn uwielbienia, wyznajemy tę samą wiarę i ufność. Patrzymy oczami Maryi na wydarzenia zbawcze, których centrum jest Osoba Jezusa, Jej Syna, który, będąc Synem Boga, stał się naszym Bratem. W Nim jest cała nasza nadzieja i radość. I chociaż ona w pełni się zrealizuje po śmierci, to jednak już dzisiaj jest prawdą, którą nie tylko wyznajemy, ale w niej uczestniczymy szczególnie podczas Eucharystii.